

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 717
pauza.krakow.pl

Kraków, 30 stycznia 2025
pau.krakow.pl



Biblioteka
Naukowa
PALLI-PAN
w Krakowie

Camellia japonica bullata, Tab. 617 (alb. 22, pl. 101)

LUTY

					1 Brygidy, Ignacego	2 Marii, Mirosława
3 Błażeja, Hipolita	4 Andrzeja, Weroniki	5 Agaty, Adalajdy	6 Doroty, Tytusa	7 Ryszarda, Romualda	8 Jana, Piotra	9 Cyryla, Apolonii
10 Jacka, Scholastyki	11 Lazarza, Marii	12 Eulalii, Modesta	13 Grzegorza, Katarzyny	14 Walentego, Lilianny	15 Faustyny, Józefa	16 Danuty, Julianny
17 Donata, Lukasza	18 Symeona, Konstancji	19 Konrada, Arnolda	20 Leona, Ludomila	21 Eleonory, Feliksa	22 Marty, Malgorzaty	23 Romany, Damiana
24 Macieja, Juliana	25 Wiktora, Cezarego	26 Mirosława, Aleksandra	27 Gabriela, Anastazji	28 Teofila, Makarego		

WIOSNA LUDÓW 1989

1 stycznia 1990 – Plan Balcerowicza i nie tylko III. Przedsiębiorstwa

Skutkiem zmian ustrojowych i systemu finansowego powinna być naprawa przedsiębiorstw. To tam decyduje się poprawa wydajności pracy – pierwotny czynnik budowy dobrobytu. Jednak próby pobudzenia postępu technicznego i organizacyjnego w ramach scentralizowanego systemu zarządzania i przy braku mechanizmów rynkowych właśnie się skompromitowały. Tak więc kluczowym problemem transformacji było zreformowanie przedsiębiorstw zarządzających przeważającą częścią majątku produkcyjnego i zatrudniających gros pracowników. Już NSZZ Solidarność w swoim programie z końca 1981 roku – w części zatytułowanej „Samorządna Rzeczpospolita” – postulowała utworzenie samorządu pracowniczego w przedsiębiorstwach. Powołana przez organizację Solidarności w największych przedsiębiorstwach grupa robocza (tak zwana Sieć) wniosowała o formę przedsiębiorstwa „3S”. Projektowane ustawy zakładały, że przedsiębiorstwo miało być **samodzielne** – to znaczy nieprzymuszane do przynależności i sterowania przez zjednoczenia oraz kierujące się nie centralnym planem, ale sygnałami z rynku. Miało być też **samorządne** – władzą byłaby rada pracownicza wybierana przez załogę, która powoływałaby profesjonalną dyrekcję – i **samofinansujące**. Idea ta zmierzała do tego, aby w ramach własności państwowej umożliwić podejmowanie działalności uzasadnionej ekonomicznie. System taki nie wykluczał upadłości przedsiębiorstwa państwowego. Rozwiązanie to przypominało status firm w ówczesnej Jugosławii, która była zaliczana do krajów socjalistycznych, ale nie trzymała się dogmatów. Była to nadzieja na kompromis między gospodarką rynkową a wciąż nieusuwalnymi ograniczeniami ustrojowymi PRL – nacjonalizacji przemysłu, banków i handlu hurtowego. Jeszcze przed 1989 rokiem w PRL uchwalono ustawy uwzględniające część postulatów 3S, a także zdecentralizowano system bankowy. Jednak dużą liczbę przedsiębiorstw w całości lub częściowo wyłączono spod – i tak okrojonych – zasad 3S. Pod koniec lat osiemdziesiątych w świecie ekonomicznym uznanie zdobywał pogląd, że nie tylko kontrola cen i centralne planowanie, ale nade wszystko brak praw własności był kluczową przyczyną niepowodzenia krajów o upaństwowionej gospodarce. Zmiany w ustroju państwowym oraz w regulacjach gospodarczych mogły wejść w życie o północy rozpoczynającej nowy rok 1990. Prywatyzacja przedsiębiorstw na większą skalę ani nie miała precedensu, ani nie była oczywista dla nowych, a tym bardziej starych elit politycznych. W kręgach reformatorskich PZPR także narastała świadomość konieczności zmian, ale ewentualna prywatyzacja uderzała w interesy licznej przeciw nomenklatury – ludzi na stanowiskach kierowniczych z rekomendacji partyjnej. Poza tym przemiany własnościowe, jak ostrożnie – unikając słowa prywatyzacja – określano wtedy prywatyzację, wymagały czasu dla wypracowania procedur. Przejrzystość i klarowność tego procesu nigdy nie zadowoliła krytyków, ale regulacje były obiektywnie konieczne, zwłaszcza wobec narastającej krytyki eksperymentów gospodarczych dopuszczonych pod koniec rządów PRL, które zbyt często służyły powstawaniu tak zwanych spółek nomenklaturowych.

W pierwszym miesiącach 1990 roku dokonano więc korekty istniejącej ustawy o przedsiębiorstwach, zbliżając

się do pierwotnej wizji 3S, z tym że rady pracownicze miały obowiązek organizować konkursy na dyrektorów z udziałem przedstawicieli ministerstw i ekspertów zewnętrznych. Jednocześnie ujednolicono prawo cywilne, znosząc doktrynalny podział podmiotów gospodarczych na jednostki gospodarki uspołecznionej (j.g.u.) i niebędące j.g.u., co było kluczem posiadania lub nie pewnych przywilejów, np. w rozdzielnictwie materiałów. Spory między j.g.u. rozstrzygał arbitraż administracyjny, pozasądowy, inne były też zasady upadłości.

Równolegle przygotowano i uchwalono ustawy ułatwiające inwestycje zagraniczne i regulujące prywatyzację. Odnośnie do dużych przedsiębiorstw zakładano emisję akcji na utworzonej właśnie giełdzie. Pewien procent akcji mogli otrzymać pracownicy. Mniejsze firmy mogły być prywatyzowane jako spółki pracownicze, którym dzierżawiono majątek przedsiębiorstwa w połączeniu ze stopniowym jego wykupem. Wkrótce trzeba było skorygować to rozwiązanie, uwłaszczając spółki, które stopniowo spłacały majątek, ale już będący ich własnością, co ułatwiło im uzyskiwanie kredytów. W 1990 roku wprowadzono na giełdę tylko kilka przedsiębiorstw – spółek akcyjnych i przygotowano utworzenie kilkudziesięciu spółek pracowniczych. Oczekiwany był także program powszechnej prywatyzacji (PPP), czyli wydanie każdemu obywatelowi tytułu własności majątku państwowego. Ostatecznie dopiero w 1993 roku utworzono Narodowe Fundusze Inwestycyjne (NFI), które otrzymały akcje ponad 500 przedsiębiorstw państwowych i miały za zadanie w drodze przetargu znaleźć firmy zarządzające. Obywatele otrzymali świadectwa udziałowe w tych funduszach. Podobnie jak w przypadku czeskiej prywatyzacji kuponowej świadectwa stały się rychło przedmiotem obrotu i koncentracji w ręku niewielkiej grupy osób. Rezultaty NFI poddawane były krytyce, aczkolwiek żądający programu powszechnej prywatyzacji, a jednocześnie krytykujący NFI, nie wskazywali bezpieczniejszej alternatywy. Intensywne działania prokuratury – z dużym zacięciem tropiącej prywatyzację i ścigającej odpowiedzialnych za nią ministrów, nie przyniosły zbyt spektakularnych rezultatów.

Generalnie prywatyzacja w Polsce w istocie biegła wolniej, niż oczekiwano, i jakkolwiek zaawansowanie transformacji wypada korzystnie na tle pozostałych krajów Europy Środkowej, to zaawansowanie prywatyzacji dużych firm pozostawało na niższym poziomie. Przeciagająca się praca nad procedurami, wydłużenie przygotowań, niepodjęcie sprzedaży na większą skalę w pierwszym roku transformacji (przy wciąż dużej inflacji) oraz ograniczenie – w porównaniu z podobnym programem w Czechach – zakresu PPP opóźniło konieczne przemiany, ale miało swoje zalety. Nie powstały szybko wielkie fortuny zrosnięte z polityką, które – inaczej niż system nakazowy, ale też skutecznie – ograniczają konkurencję gospodarczą i deprawują demokrację, kreując ustrój *de facto* oligarchiczny. Polska – jak dotychczas – uniknęła oligarchizacji, która kładzie się cieniem na demokracjach wielu państw naszego regionu. Natomiast powracająca – choć pluralistyczna – partyjna nomenklatura w zarządzaniu rozpętała karuzelę personalną do prędkości nieznaną w PRL, lecz szczęśliwie dotyczy to obszaru firm państwowych, zdecydowanie ograniczonego dzięki prywatyzacji.

Karnawał z przestrogi

Podpisanie Porozumień Sierpniowych przeżyłam we wrocławskiej zajezdni autobusowej przy ul. Grabiszyńskiej, delegowana przez POLITYKĘ. Cały tydzień przyjeżdżałam (taksówkarze wozili tam za darmo) niemal jednocześnie z pierwszymi delegacjami zakładów pracy, które dołączały do Komitetu Strajkowego. Łączność ze stocznia w Gdańsku była utrudniona, ale zajezdnia akompaniowała temu, co działo się nad morzem. Zanim wróciłam do redakcji, zdążyłam odpowiedzieć twierdząco na pytanie rektora wrocławskiej Politechniki, zarazem sekretarza KW PZPR: „Czy to naprawdę są robotnicy?”. W tym samym czasie i mieście powstawały, utrwalone później i zorganizowane, więzi środowisk akademickich z agendami nowego ruchu. Tam stworzono pierwsze Wszechnice Solidarności.

Wróciłam do POLITYKI, gdzie staraliśmy się powiadamiać czytelników o tym, jakie przemiany zachodzą w Polsce, i każdy, kto to robił, identyfikował się z ruchem odnowy. Powstało koło Solidarności pod kierownictwem szefowej sekretariatu naczelnego. Naczelnym zaś, Mieczysław Rakowski, nie krył przeświadczenia, że większość jego zespołu ogarnął amok, jaki zaślepia i nie pozwala przewidywać dalszych skutków tego, co nas porwał. Przy tym, jak się okazało, bronił owładniętych amokiem przed represjami ze strony partii. Wymowny przykład zdarzył się, kiedy wysłana na proces polityczny do Bydgoszczy Wanda Falkowska stwierdziła, że sprawozdania nie napisze, bo cenzura nie puści. Notatkę pozostawioną na biurku naczelnego przeczytała Wolna Europa, a KC zażądał wyrzucenia Falkowskiej i opublikowania „właściwej” relacji z procesu. Nie wiem, kto spełnił drugie żądanie. Falkowska została w redakcji do czasu, kiedy wraz z Ernestem Skalskim przeniosła się do tygodnika SOLIDARNOŚĆ.

Dzisiaj w POLITYCE nie ma już nikogo, kto przeżył tamten czas. Patrząc nań spoza tamtego miejsca i czasu, muszę powiedzieć, że nie było przeszkód w odmowie krytykowania „nowego”, choć szef widział do tego powody i takich tekstów oczekiwał. Powtarzał, że zaślepia nas fascynacja, nie dopuszczając przewidywać, „jak to się skończy”. Zdarzyło mu się wyrazić pogardliwie o przedstawicielach Związku negocjujących z rządem.

Przemiany dotknęły Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, powierzając aktywność ludziom POLITYKI. Dariusz Fikus został Sekretarzem Generalnym Stowarzyszenia, odchodząc z redakcji na to etatowe stanowisko. Wywianowaliśmy go kuponem materiału na garnitur, którego nie posiadał, a miał potrzebować na oficjalne spotkanie. Maciej Iłowiecki został wiceprezesem SDP, Wanda Falkowska szefową Klubu Dziennikarzy Prawnych, mojej skromnej osobie przypadło prowadzenie Klubu Dziennikarzy Naukowych. Mnożyły się na Foksał spotkania dyskusyjne, także z rozliczaniem dawnych grzechów.

Trzydziestego listopada 1980 odbyło się pierwsze dyskusyjne FORUM SDP. Inicjatywa Jerzego Mikke, wówczas dziennikarza Polskiego Radia (wcześniej ŻYCIA WARSZAWY), okazała się trafną odpowiedzią na dojmującą wtedy wśród inteligencji potrzebę rozmawiania o tym, co przeżywamy. Były nią odbywające się w każdy poniedziałek

w Domu Dziennikarza dyskusje o najbardziej aktualnych sprawach („Strach w zawodzie dziennikarza”, „Między prawdą i cenzurą”, „Małe wspólnoty społeczne”...). Przychodziło ludzi ponad pojemność sali, wywołując niepokój o bezpieczeństwo. FORUM SDP stało się istotną częścią szerokiej dyskusji o Polsce, jaka miała być po zwycięstwie Solidarności. Pozostały strzępy zapisów, rozproszone wśród organizatorów i plastikowe plakietki-identyfikatory, schowane na pamiętkę.

Stan wojenny powitaliśmy w redakcji bez Fikusa i Iłowieckiego, którzy poprzedniego dnia wieczorem opuścili obrady Kongresu Kultury, żeby się schować, podobno uprzedzeni przez Rakowskiego.

Żegnaliśmy się w redakcji (poza tymi, którzy się ukrywali). Jan Bijak, zastępca naczelnego, zaproponował podstemplowanie legitymacji na nadchodzący rok „na wszelki wypadek”. Nikomu się to na nic nie zdało, bo Urban (rzecznik rządu) wszystkie legitymacje unieważnił. Rozeszliśmy się w różne strony.

Zespół POLITYKI spotkał się potem dwa razy w domu Daniela Passenta, żeby odpowiedzieć na pytanie: Co dalej? Zadane z zapleczka przez Rakowskiego. Niektóre odpowiedzi były zaskakujące, jakby zdaniem ich autorów niewiele się zmieniło. Spora część zespołu nie widziała dalszego istnienia pisma, a na pewno swojej w nim obecności.

Po otwarciu redakcji na nowo nastrój był krępujący – ci, którzy odeszli, pojawiali się, czekając na załatwienie formalności. Należałam do nich i pamiętam wewnętrzny spokój (mimo niepewności jutra) oraz mało chwalebne poczucie, że jesteśmy jednak lepsi. Ci, którzy zostali, manifestowali poczucie powinności wobec społeczeństwa (czytelników), pełnionej mimo wszelkich obciążeń i wyczuwanego odium.

Nie wiem, w jakim nastroju żegnał zaprzyjaźnionych współpracowników Rakowski. Nie krył poczucia zawodu, jaki mu sprawili, ale zajęty obowiązkami wicepremiera rzadko i krótko bywał w redakcji. Ja pożegnalną rozmowę odbyłam z Janem Bijakiem, dowiadując się, trochę przypadkiem, że redaktor naczelny żywił do mnie niechęć. Drażniły go podobno cytaty (z wybitnych) chętnie używane przeze mnie podczas wypowiedzi na zebraniach redakcyjnych. Uważał to za popisywanie się (może nie całkiem bez racji), niestosowne w aktualnych, zwykle politycznych, dyskusjach. Bijak szczerze mnie prosił, bym zrezygnowała z rozmowy z szefem (obecnej każdemu odchodzącemu), który ma „tyle denerwujących spraw”, pytając, czy od takiej rozmowy uzależniam odejście lub pozostanie w redakcji. Zrezygnowałam.

*

Absorbujące wydarzenia nie dawały czasu na głębsze przeżywanie odmiany losu. Ani na żal, ani na satysfakcję, że zakończyłam służenie czemuś dwuznacznemu, z ciągłym szukaniem tłumaczeń. Po paru latach Jerzy Turowicz przyjął mnie do TYGODNIKA POWSZECHNEGO, a tam koledzy dziwili się, że jestem za to szczególnie wdzięczna. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich przejdzie zapewne kolejną rewizję dorobku i odmian zadań.

MAGDALENA BAJER

Przesłanie Profesora Grabskiego

Melancholijny tekst Profesora Janusza Lipkowskiego (PAUza 710) oraz relacja profesora Jakuba Zakrzewskiego z uroczystości wręczania nagród FNP (PAUza 714), skłoniły i mnie do smutnej zadumy nad finansowaniem nauki w naszym pięknym kraju.

Rozważanie tego niewesołego tematu natychmiast skierowało moje myśli w stronę koncepcji sformułowanej przed kilkunastu laty przez Profesora Macieja Władysława Grabskiego, którą już w tym miejscu opisywałem. Przypomnę, że Profesor, rozważając racje, którymi kierują się współcześni władcy różnych państw podejmując decyzje o finansowaniu badań naukowych, doszedł do wniosku, że skłaniają ich ku temu trzy podstawowe emocje, mianowicie PYCHA, STRACH I CHCIWOŚĆ.

PYCHA, bo władca chciałby, aby osiągnięcia „jego” uczonych przyniosły sławę państwu, a więc i jemu. Wszyscy bowiem władcy są w mniejszym lub większym stopniu narcyzami i kochają szczyścić się osiągnięciami swoich podwładnych. A ponieważ wybitne osiągnięcia naukowe są zazwyczaj uniwersalne i odbijają się głośnym echem na całym świecie, a w dodatku należą bez wątpienia do najtrwalszych, władca może mieć nadzieję, że przechowają one chwałę jego państwa przez długie wieki i pod wszystkimi szerokościami geograficznymi.

STRACH, bo władcy boją się, że ich przeciwnicy, a zwłaszcza sąsiedzi, mogą mieć lepiej wyposażoną armię, a dobrze wiedzą, że badania naukowe odgrywają ogromną rolę w konstrukcji i doskonaleniu wszelkiego rodzaju broni, co zostało niezwykle skutecznie zademonstrowane podczas drugiej wojny światowej. Pamiętamy, że przyczyniło się to w decydujący sposób do ogromnego zwiększenia funduszy na badania, szczególnie po zakończeniu wojny, gdy nastąpił okres intensywnego i wyczerpującego wyścigu zbrojeń. Aktualność tej obserwacji Profesora jest też stale weryfikowana w licznych konfliktach lokalnych, ostatnio również w naszym bezpośrednim sąsiedztwie. Postępy technologii, w oparciu o najnowsze odkrycia naukowe, wpływają bezpośrednio na wyniki zmagania żołnierzy.

Ze swej strony dodam, że dzisiaj mamy jeszcze jeden, dodatkowy i bardzo poważny powód do strachu, czyli zmiany klimatyczne, przed którymi stoi teraz świat. Co prawda Profesor Grabski nie mógł jeszcze widzieć tego całkiem przeciwieństwa nowego problemu, gdy formułował swoje tezy, ale potwierdza ono dobitnie jego analizę. Ciekawe, jak szybko to nowe źródło strachu zaowocuje zwiększeniem nakładów na naukę, przynajmniej w państwach najbardziej zagrożonych bezpośrednimi lub pośrednimi skutkami nadchodzącej katastrofy. Nie ma bowiem wątpliwości, że badania naukowe nad zatrzymaniem lub przynajmniej spowolnieniem zmian klimatu, a zwłaszcza nad ograniczeniem jego skutków – dają największe szanse na uniknięcie prawdziwej klęski.

Wreszcie CHCIWOŚĆ, bo co inteligentniejsi władcy zorientowali się, że na badaniach naukowych państwo może bardzo dobrze zarobić. Wiele krajów z tego skorzystało i nadal intensywnie korzysta. Właściwie we wszystkich bogatych krajach świata to właśnie badania naukowe są motorem rozwoju i dają bardzo duży, często dominujący, wkład do dochodu narodowego.

Wracając do naszego podwórka, możemy więc – opierając się na tych ustaleniach Profesora – stosunkowo łatwo odpowiedzieć na pytanie, dlaczego finansowanie nauki w Polsce systematycznie, od lat, znajduje się na poziomie znacznie niższym nie tylko od najbogatszych i najbardziej rozwiniętych krajów europejskich, ale nawet wyraźnie poniżej średniej dla całego regionu.

To proste. Najwyraźniej nasi władcy są zupełnie nieczuli na emocje, o których mówi Profesor Grabski.

Są SKROMNI, zatem pycha nie ma do nich dostępu. Wiedzą przecież, że to największy z grzechów głównych (jest on wszak źródłem wszystkich innych grzechów). W dodatku, jak głosi mądrość Salomona, pycha jest pierwszym krokiem do upadku. Toteż ochoczo gotowi są skromnie przyznać, że kraj przez nich rządzony nie ma wybitnych osiągnięć naukowych (np. Nagród Nobla) i pokornie godzą się z tym stanem rzeczy nie ośmielając się go zmienić.

Są ODWAŻNI, nie boją się niczego prócz utraty władzy, a dobrze wiedzą, że uczeni nie wyjdą na ulicę i nie zaczną palić opon. Nie boją się nawet jawnego naruszania praw przyrody wiedząc, że groźne (często tragiczne) skutki przychodzą zazwyczaj zbyt późno, aby poważnie zagrozić ich rządowi. Potrafili bowiem zadbać, ograniczając drastycznie fundusze na popularyzację nauki oraz praktycznie likwidując społeczny ruch naukowy, aby głos uczonych pozostał zamknięty w murach uczelni oraz instytutów badawczych i nie przebiegał się łatwo do szerokich kręgów społeczeństwa.

Są HOJNI, mają szeroki gest (zwłaszcza w dysponowaniu pieniędzmi podatników) i wobec tego nie sposób oskarżać ich o chciwość w budowaniu siły finansów państwa. Osobną sprawą jest naturalnie kwestia ich chciwości osobistej, ale to nie należy do naszego tematu.

Wnioski nasuwają się same. Jeżeli chcemy, aby nauka w Polsce została dostrzeżona przez przywódców politycznych i odpowiednio dofinansowana, musimy zrobić wszystko, aby przy najbliższych wyborach do parlamentu, a więc i do rządu, dostało się jak najwięcej pyszałków, tchórzów i chciwców. Zapewne nie będzie łatwo takich znaleźć w naszej szlachetnej klasie politycznej. Ale próbować trzeba.

Niels Bohr często powtarzał: SA SPRAWY TAK POWAŻNE, ŻE MOŻNA O NICH TYLKO ŻARTOWAĆ.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.